

ISSN 2719-6941

SWARZĘDZKIE ZAPISKI

CZASOPISMO REGIONALNE



Numer 1

Rok 2021

SPIS TREŚCI

WPISANI W HISTORIĘ MIASTA	2
Olo – Swarzędzanin o którym usłyszał świat	2
Olo w swarzędzkiej Bibliotece	3
Bogdan Komiński, Moje wspomnienie o Doktorze Kazimierzu Kosmali	4
Biogramy swarzędzkich lekarzy cz. 2	4
Franciszek Zawidzki – historia swarzędzkiego przedsiębiorcy	7
LUdzie z PASJĄ	8
Bzyk Raider – wywiad	8
PRZY KOMINKU	10
Marek Stanisławski, <i>Retrospekcje z czasu wojny</i>	10
Agata Widzowska, <i>Z pamiętnika Covida Covidowicza von Sars</i>	13
Danuta Dachtera, <i>Okna prawdy</i>	14
<i>Jedna dziesiąta</i>	14

Od redakcji

Dziękujemy za ciepłe przyjęcie pierwszego numeru Swarzędzkich Zapisków. Cieszymy się, że z Państwa pomocą udało nam się zebrać materiały do kolejnego wydania. Naszym głównym celem jest właśnie zbieranie pięknych, wzruszających wspomnień, które chcemy ocalać od zapomnienia. Wciąż nam mało takich opowieści! W tym numerze znajdziecie Państwo trochę tekstów poważnych (wspomnienia wojenne), trochę o tym co „tu i teraz”, a na końcu coś na poprawę nastrojów. Bo w końcu – idzie wiosna! Cieszymy się nią!

Ogłoszenie:

W kolejnym numerze naszego czasopisma, który ukaże się w okresie wakacji, chciałybyśmy cofnąć się w czasie do naszego dzieciństwa. Wakacje to okres, który zajmuje szczególne miejsce w pamięci, a wakacyjne wspomnienia z dzieciństwa zostają z nami na zawsze. Zachęcamy gorąco naszych czytelników do podzielenia się z nami historiami o dzieciństwie w Swarzędzu (nie tylko tymi wakacyjnymi!). Mamy także apel do najstarszych mieszkańców Swarzędza – chętnie wysłuchamy i popiszemy Wasze historie.

Przed laty...

- W lutym 1918 r. zmarł **ks. Tomasz Nejczyk** (1865-1918), od 1905 r. proboszcz parafii św. Marcina w Swarzędzu, któremu przyszło prowadzić parafię także w trudnych latach pierwszej wojny światowej
- W lutym 1919 r. zginął pod Babimostem **Józef Kunert** (1901-1919), najmłodszy ochotnik w Powstaniu Wielkopolskim w kompanii swarzędzkiej. Jego grób znajduje się w Swarzędzu na cmentarzu przy ul. Poznańskiej. Pozostali powstańcy, którzy zginęli w walkach pod Grójcem, spoczywają na cmentarzu w miejscowości Nowa Wieś Zbąska koło Zbąszynia. Ich nazwiska znajdują się na pomniku poświęconym wszystkim poległym Polakom.
- W lutym 1940 r. okupant hitlerowski aresztował **Tadeusza Staniewskiego** (1873-1940), burmistrza Swarzędza. Po ciężkich przesłuchaniach i pobycie w Forcie VII w Poznaniu został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, gdzie zginął. Prochy odesłane przez hitlerowców jego żonie spoczywają na cmentarzu parafii św. Marcina.
- W lutym 1940 r. aresztowano także **Stanisława Kwaśniewskiego** (1885-1940), stolarza, który poprowadził swarzędzki oddział ochotników do Powstania Wielkopolskiego. Zamęczony został w Forcie VII w Poznaniu. Świadkiem jego śmierci był syn burmistrza – **Leszek Staniewski**, aresztowany ze swoim ojcem i wywieziony do Fortu VII.

Wydawca:

Swarzędzkie Centrum Historii i Sztuki
 ul. Bramkowa 6, 62-020 Swarzędz

Biblioteka Publiczna w Swarzędzu
 os. Czwartaków 1, 62-020 Swarzędz

Adres redakcji:

e-mail: biblio@biblioteka.swarzedz.pl,
 administracja@muzeum-swarzedz.pl

Redakcja:

Hanna Jałocha, Renata Czarnecka-Pyła,
 Aurelia Bartoszek, Magdalena Kozłowska

Na okładce: Swarzędz z lotu ptaka,
 fot. Rafał Wojtyniak

Skład, druk i oprawa:

VEGA Studio Adv., www.grupavega.pl

ISSN: 2719-6941

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca nadesłanych materiałów, nie ponosi jednocześnie odpowiedzialności za błędy merytoryczne i językowe w nadesłanych tekstach. Przedruk i kopiowanie materiałów tylko za pisemną zgodą redakcji.

INFORMACJE DLA AUTORÓW

- 1) Materiały do publikacji powinny być złożone w redakcji w postaci pliku tekstowego w formacie Word (doc lub docx) czcionką 12 pkt najlepiej Times New Roman.
- 2) Teksty nie powinny przekraczać 40 tys. znaków ze spacjami, tj. 8 stron formatu A4 lub 16 stron formatu A5, a przypisy do tekstu znajdować się na końcu strony.
- 3) Redakcja ma prawo skracania oraz zmian w tekstach.
- 4) Materiały nie powinny być wcześniej publikowane. Redakcja nie ma obowiązku drukowania tekstów, które nie były wcześniej zamówione.
- 5) Materiały ilustracyjne powinny być w miarę możliwości dostarczone w plikach graficznych jpg o rozdzielczości 300 DPI. Każda proponowana ilustracja powinna być opatrzona tytułem oraz nazwiskiem i adresem autora lub właściciela praw autorskich.
- 6) Autor tekstu powinien złożyć w redakcji oświadczenie o zgodzie na publikowanie tekstu i materiałów uzupełniających.

WPISANI W HISTORIĘ MIASTA

Olo – Swarzędzanin o którym usłyszał świat

Jest 20 września 2018 roku. Piękna, jeszcze letnia, pogoda. Zupełnie jakby zamówiona na ten dzień. Dzień ważny dla Swarzędza ponieważ właśnie ma zostać otwarte Swarzędzkie Centrum Historii i Sztuki – pierwszy duży obiekt muzealny skupiający się na historii miasta. Zaproszono wielu wspaniałych gości. Wśród nich przedstawiciele władz miasta, powiatu, gminy żydowskiej, Romów, regionaliści, darczyńcy oraz Honorowy Obywatel Swarzędza – Aleksander Doba! Swarzędzanin, o którym słyszał cały świat.



Aleksander Doba (w pierwszym rzędzie, drugi od prawej), zdjęcie klasowe z lat 50. XX w.
Zdjęcie ze zbiorów SCHiS

Zanim jednak Olo dokonał swoich kajakarsko-podróżniczych wyczynów, po których trafił na okładkę „The New York Times”, był zwykłym chłopakiem, który wraz z innymi dziećmi urodzonymi w trudnych powojennych czasach biegał po Swarzędzu. Wyróżniał się jedynie wielkim zamiłowaniem do wszelkich zbiorników wodnych, które wykorzystywał do zabawy. Wystarczyła zwykła kałuża, żeby zbudować tratwę i bawić się w wielką wyprawę. W pamięci kolegów, z którymi razem chodził do Szkoły Podstawowej nr 1, pozostał obraz Olka studiującego mapy i marzącego o podróżach. Któż wtedy przypuszczałby, że te marzenia się spełnią? W końcu dorastali w czasach kiedy dzieci marzyły o zobaczeniu brzegu Bałtyku, a dla wielu jedyną wakacyjną atrakcją było Jezioro Swarzędzkie ze swoimi

wówczas czystymi wodami. Być może to jezioro zapoczątkowało wielką miłość Olka do wody?

W latach 70. XX wieku, po ukończeniu studiów na Politechnice Poznańskiej, Aleksander trafił do Polic gdzie rozpoczął pracę w Zakładach Chemicznych. Z Policami związał się już na stałe. Tam założył rodzinę, wychował dzieci i doczekał wnucząt. Czytając jego życiorys nietrudno wyobrazić sobie człowieka kochającego podróże, sport, ale przede wszystkim – adrenalinę. No bo jak wytłumaczyć fakt, że jedna osoba zarówno lata na szybowcach, skacze ze spadochronem, pływa jachtem, uprawia kolarstwo? Nie wspominając już o największej miłości Olka – kajakach. I to nie jakieś zwykłe spływy kajakowe. W jego przypadku były to wyczyny, których w tej chwili nawet nie będziemy próbowali wyliczać. Dość wymienić jeden – jako pierwszy człowiek w historii samotnie przepłynął kajakiem Ocean Atlantyczny z kontynentu na kontynent (z Afryki do Ameryki Południowej) wyłącznie dzięki sile mięśni, a za swoje podróżnicze osiągnięcia, w 2015 roku w plebiscycie „National Geographic” zdobył tytuł „Podróżnika Roku. Nagród, którymi został uhonorowany również nie będziemy próbowali wyliczać.



Aleksander Doba podczas otwarcia SCHiS.
Zdjęcie – Aldona Młynarczak

W 2015 roku Aleksander Doba został honorowym obywatelem Swarzędza. Miasta, do którego lubił wracać. W wywiadzie dla Głosu



Aleksander Doba z burmistrzem Marianem Szkudlarkiem podczas otwarcia SCHiS.
Zdjęcie – Aldona Młynarczak

Wielkopolskiego powiedział: „Miło wrócić do miasta młodości. Przez 29 lat swojego życia byłem tu obywatelem rzeczywistym. To tutaj chodziłem do przedszkola, szkoły podstawowej, bawiłem się na podwórku przed domem”. Dlatego też nie odmówił przyjazdu na uroczystość otwarcia Swarzędzkiego Centrum Historii i Sztuki. Co więcej – przywiózł ze sobą swój kajak, o którym z wielką ochotą opowiedział. W naszej pamięci pozostanie jako osoba pełna energii, zarażająca innych swoją podróżniczą pasją i przekonująca, że marzenia można

spełniać jeżeli się naprawdę tego chce. Na pamiątkę tego wydarzenia w swarzędzkim muzeum pozostały fotografie oraz przekazane, podczas uroczystości eksponaty w postaci koszulki, bluzy oraz urządzenia do odsalania wody używanego podczas oceanicznych podróży. Te pamiątki w tej chwili nabrały nowego znaczenia.

22 lutego 2021 roku świat zaskoczyła wiadomość, że Olek Doba nie żyje. Trudno w to uwierzyć. Odszedł spełniając kolejne ze swoich marzeń – zdobywając najwyższy szczyt Afryki – Kilimandżaro. Niektórzy ludzie wydają się być nieśmiertelni. W pewnym sensie tak jest – Olo pozostanie nieśmiertelny w pamięci i sercach wielu ludzi.

(HJ)

Pamiątkowa bluza przekazana do SCHiS przez Aleksandra Dobę



...

Olo w swarzędzkiej Bibliotece

24 listopada 2011 r. Aleksander Doba gościł w naszej bibliotece. Upłynął wtedy rok od kiedy jako pierwszy człowiek w historii przepłynął samotnie Atlantyk. Na widowni zasiadły tłumy, wszyscy oczarowani tym niezwykłym człowiekiem i jego wyczynem. Opowiadał o tym, co działo się podczas trzymiesięcznej podróży



kajakiem, podczas której nie korzystał z żadnej pomocy z zewnątrz. Pił wodę uzdatnianą odsalarką zasilaną bateriami słonecznymi, a jadł żywność liofilizowaną. Trasa prowadziła od Dakaru (Senegal) do Acaraú (Brazylia).

Od tego spotkania upłynęło niecałe 10 lat, które przeżył bardzo intensywnie. Inspirujmy się Olem!

/rcp/

W nawiązaniu do artykułu z numeru 1/2020 wspomnieniem o Doktorze Kosmali podzielił się z nami regionalista, Bogdan Komiński.

Moje wspomnienie o Doktorze Kazimierzu Kosmali

Lipiec 1950. Uczęszczałem na półkolonię zorganizowaną w Szkole Podstawowej nr 1 przy ul. Zamkowej. Z kolegami urządziliśmy zawody, kto dalej zeskoczy ze śmietnika. W trakcie tej niefortunnej zabawy doznałem odbicia pięty prawej nogi. Ból dokuczał coraz bardziej, w sobotnią noc był już nie do wytrzymania. Przeplakałem całą noc. W niedzielę z rana mama zabrała mnie do doktora Kosmali do domu, po pomoc. Dr Kosmala nie odmówił pomocy, zaraz zabrał mnie do gabinetu. Po dezynfekcji swoich rąk i mojej pięty wziął skalpel i wyciął całą skórę na pięcie. Gdy to zrobił, ropa tak chlusnęła, że zalała całe lustro nad umywalką, nad którą odbywała się operacja, a także jego dłoń i spodnie. Mama, będąca przy mnie, zaczęła go przeproszać. Nie był wcale zdenerwowany, potargał mnie po czuprynie i spytał: „No i co?” Ja nawet nie płakałem, poczułem taką ulgę, że nic mnie nie bolało, odpowiedziałem, że jest fajnie. Popatrzył na mnie i powiedział: „Czy ty czasem z kolegą nie przynosisz do mnie raki?” Powiedziałem, że „tak, łowimy je nad Cybiną i dostarczamy je do Pana Doktora, bo wiemy, że je Pan uwielbia”. Zaśmiał się, znów potargał mi czuprynę i powie-

dział: „Jak się podleczyś, to mi dostarczyć nową partię raków.” Od mojej mamy za operację nie wziął ani grosza!

Tak, dobrze pamiętam to wydarzenie, pomimo wielu minionych lat. Doktor Kosmala miał bardzo dobrą opinię, szczególnie w naszej rodzinie. Rana moja bardzo szybko się goiła. Po tygodniu dr Kosmala – już w przychodni – obejrzał ranę i był zadowolony z przebiegu gojenia. Po miesiącu pojechałem na kolonię nad morze, do Jeziorzan koło Jarosławca. Gdy przyjechałem po wakacjach do domu, nie było śladu operacji na pięcie. Oczywiście, ze zdwojoną siłą dostarczyliśmy do Doktora obiecane raki. Zawsze ze strony doktora Kosmali była jakaś nagroda pieniężna.

Bogdan Komiński
Swarzędzki regionalista

...

W poprzednim numerze zamieściliśmy biogramy lekarzy, którzy pracowali w Swarzędzu w okresie międzywojennym. Inspiracją do tego było odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej doktorowi Kazimierzowi Kosmali, lekarzowi kilku pokoleń mieszkańców naszego miasta. Wtedy pojawił się pomysł, aby przypomnieć także innych „medyków”. Dziś dwa kolejne biogramy, tym razem z przełomu XIX i XX wieku. To kolejne cegiełki do słownika osób tworzących historię Swarzędza.

Biogramy swarzędzkich lekarzy

Dr Hugo Johann Knoblauch – lekarz

Urodził się w kwietniu 1866 r. na Dolnym Śląsku (w okolicach Cieplic) w rodzinie administratora majątku. Był Niemcem. Od października 1884 r. studiował medycynę

w Kaiser-Wilhelm Akademii w Berlinie. Studia ukończył na początku 1889 r. Następnie przez półtora roku pracował jako lekarz-asystent, by w listopadzie 1892 r. wyjechać do Afryki Wschodniej, do niemieckiej kolonii, także jako



lekarz. Być może była to forma obowiązkowej służby wojskowej. Nie zabawił tam jednak długo, z jakichś nieznanych nam powodów już w grudniu, a więc po niespełna miesiącu rozstał się z wojskiem. W następnym roku (1893) w dokumentach archiwalnych odnotowano, że podjął pracę w Swarzędzu – używając ówczesnego nazewnictwa – jako „lekarz praktyczny”.

W Swarzędzu pozostał do końca życia, choć początek nie był łatwy. W 1899 r. wyplętała sprawa przeciwko polskiemu lekarzowi drowi S. Wendlandowi, oskarżonemu o pomówienie niemieckiego landrata Artura Baartha o współpracę z hakatystami. Landrat poczuł się urażony i pozwał polskiego lekarza do sądu. Skończyło się to karą w wysokości 300 marek, a dr Wendland wyprowadził się z rodziną do Poznania. O przekazanie pomówień, czyli o zwykły donos, który stał się podstawą oskarżeń dra Wendlanda, osoby znaczącej dla społeczności polskiej w Swarzędzu, pomszczono właśnie młodego dra Knoblaucha. Występował resztą w sądzie jako świadek. Landrat powiatu Poznań-Wschód według powszechnej opinii miał należeć do grona współzałożycieli Hakaty, choć sam oficjalnie zaprzeczał swojemu członkostwu i sympatii dla tego stowarzyszenia. Wspomniana sprawa sądowa pokazała jasno metody działania hakatystów, mających oparcie we władzach niemieckich, pozew z oskarżenia landrata był w rzeczywistości sprawą wytoczoną przez urażonych hakatystów przeciwko Polakowi.

W Swarzędzu dr H. Knoblauch zamieszkał w domu przy ul. Młyńskiej (obecnie ul. Wrzesińska). W swarzędzkiej parafii ewangelickiej wziął ślub z Evą-Marią Gertrudą Flamm. Posiadał z nią trójkę dzieci. Młodszy syn Hans zginął na froncie pierwszej wojny światowej tuż przed jej zakończeniem (w październiku 1918 r.). Starszy syn także uczestniczył w działaniach wojennych, był sześciokrotnie ranny, jeden raz ciężko.

Jako lekarz powiatowej kasy chorych dr Knoblauch był przede wszystkim lekarzem dla osób ubezpieczonych i kolejarzy. Prowadził także płatną praktykę prywatną. Odpowiadał za szczepienia przeciwko ospie, opłacane z kasy rządowej. Także po zakończeniu działań wojennych i powrocie władz polskich nadzorował akcje szczepień. „Orędownik Powiatu

Wschodnio-Poznańskiego” kilkakrotnie wymieniał dra Knoblaucha w tzw. „planie szczepień przeciwko ospie” dla miasta i wsi Swarzędz. Przez kilka lat był członkiem Izby Lekarskiej dla okręgu poznańsko-pomorskiego. Wcześniej otrzymał też od władz niemieckich tytuł „radcy sanitarnego”.

Dr H. Knoblauch nie wyjechał z Polski w 1925 r., jak to uczyniło wiele osób narodowości niemieckiej, podporządkowując się rozporządzeniu władz polskich. Zmarł w Poznaniu w szpitalu diakonisek (sióstr ewangelickich) 19 czerwca 1928 r. Uroczystości pogrzebowe odprowadzono w kaplicy cmentarza ewangelickiego w Swarzędzu. Można przypuszczać, że został także pochowany na pobliskim cmentarzu tego wyznania. Zarówno cmentarz, jak i kaplica nie istnieją.



Po jego śmierci gazety poznańskie zamieściły kilka nekrologów. Wśród nich pojawił się nekrolog podpisany przez burmistrza Swarzędza Waleriana Olejniczaka i przewodniczącego Rady Miejskiej dra Albina Gramse (z zawodu aptekarza). W niemieckojęzycznym „Posener Tageblatt” nekrolog zamieścił Ignacy Sarrazin, właściciel Kruszewni. Wspominał w nim zmarłego lekarza jako człowieka o wielkiej dobroci, który bez względu na porę dnia i pogodę, nie zważając na to, czy wezwanie dotyczy kogoś mu bliskiego, czy też tylko jego robotnika, zawsze był gotowy do pomocy. Przypominał też, że dr Knoblauch był lekarzem jego rodziny oraz lekarzem dla pracowników majątku Kruszewnia przez 35 lat.

Dość zaskakujący zapis odnaleźć można za to w medycznym czasopiśmie „Nowiny Lekarskie” (1928 z. 15), gdzie zgon dra Knoblaucha odnotowano w sposób następujący: „Skreślony ze spisu lekarzy w Izbie Lekarskiej z powodu śmierci”.

Dr Tomasz Błażejczyk – lekarz

Do pracy w Swarzędzu trafił w sierpniu 1899 r., tuż po zdaniu egzaminu i otrzymaniu dyplomu lekarza. Objął posadę po doktorze Sylwestrze Wendlandzie (1857-1900), który w wyniku konfliktu z miejscowymi Niemcami opuścił Swarzędz i przeniósł się do Poznania.

Dr T. Błażejczyk urodził się w grudniu 1869 r. w Krotoszynie w rodzinie Franciszka właściciela młyna, i Julianny Waszczyńskiej. Ukończył znane gimnazjum w Ostrowie Wielkopolskim, by potem podjąć studia medyczne w Greifswaldzie na tamtejszym uniwersytecie. Mógł studiować dzięki pozyskaniu stypendium z funduszu Towarzystwa Naukowej Pomocy im. Karola Marcinkowskiego dla młodzieży [z polskich rodzin] Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Była to kwota dość wysoka, bo aż 1900 marek; spłacał je już po ukończeniu studiów przez kilka lat pracy zawodowej. Po wielu latach sam znalazł się w zarządzie tego Towarzystwa i opiniował wnioski młodzieży z powiatu leszczyńskiego o dotacje na kształcenie.

Pierwszą pracę podjął w Swarzędzu, o czym poinformował w gazecie „Orędownik” (1899 nr 173) odpowiednim, jak to było wówczas praktykowane przez medyków, ogłoszeniem. Mieszkał w kamienicy przy Rynku, od 1900 r. także z zasłużoną Zofią Schulz¹. Tu przyszedł na świat ich syn Marian (1903 r.)².

W czasie pobytu dr Błażejczyka w Swarzędzu, oprócz codziennych spraw wynikających z zawodu lekarza, spore obawy niosła także groźba pojawienia się kolejnej epidemii cholery, która tliła się cały czas w ówczesnym państwie niemieckim, stąd obowiązywało wiele obostrzeń i nakazów, pojawiały się także ogniska ospy i gruźlicy. Znana już była szczepionka przeciwko ospie. W Swarzędzu szczepił przeciwko niej dr Hugo Knoblauch, lekarz tzw. Kasy Chorych.

¹ Ślub wzięli w Poznaniu, a udzielił go znany poznański duszpasterz, ks. prałat Ludwik Jażdżewski.

² Syn, podobnie jak i żona zmarli na „hiszpankę”, tj. odmianę ciężkiej grypy panującej w pierwszym dwudziestolecu XX w. w całej Europie. Ożeniony powtórnie w 1934 r. z Celiną Hasiewicz.



Dr T. Błażejczyk, po trzech latach pobytu w naszym mieście, przeniósł się w 1902 r. do Lwówka (pracował tutaj do 1911 r.), a później do Koźmina i Leszna. W miastach tych pełnił wiele funkcji społecznych (był m.in. lekarzem szpitala powiatowego w Koźminie, lekarzem powiatowym w Lesznie, członkiem Rady Miejskiej w Koźminie). W okresie Powstania Wielkopolskiego był lekarzem batalionu koźmińskiego. Był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego, a także członkiem zwyczajnym Towarzystwa Muzealnego w Poznaniu. Zmarł w kwietniu 1940 r. w Krakowie, gdzie znalazł się po wysiedleniu przez okupanta hitlerowskiego.

W 1901 r. w gazecie „Praca” (nr 41) ukazał się ciekawy artykuł zatytułowany „Krótki zarys historyczny wsi i miasta Swarzędza” podpisany przez „Dr. B.”. Czyżby dr T. Błażejczyk był jego autorem? Nie wiadomo. Z kolei „Orędownik” (1913 nr 290) zamieścił dość interesujący artykuł zatytułowany „O higienę, czyli zdrowotność w kołach robotniczych”, który zawierał myśli mocno postępowe jak na ówczesne czasy.

Źródła: Czasopisma i gazety z kolekcji wbc.poznan.pl: „Orędownik” 1911, 1913; „Postęp” 1899; „Praca” 1900; „Kurier Poznański” 1918; „Dziennik Poznański” 1918; Zob. także: J.B. Gliński, Słownik biograficzny lekarzy i farmaceutów ofiar drugiej wojny światowej. Wrocław 1997; P. Szareyko, Słownik lekarzy polskich XIX wieku. Warszawa 1991.

Oprac. Aurelia Bartoszek

**Franciszek Zawidzki
– historia swarzędzkiego przedsiębiorcy**

Mało kto zdaje sobie sprawę, jak niewiele brakowało, żeby Zakład nr 1 Swarzędzkich Fabryk Mebli w ogóle nie powstał. Z relacji Pana Zbigniewa Zawidzkiego wynika, że według prawa obowiązującego w 1948 roku do nacjonalizacji zakładów Franciszka Zawidzkiego nie było podstaw. Ale zacznijmy od początku.

Był rok 1928 kiedy Helena, córka swarzędzkiego przemysłowca Antoniego Tabaki, wyszła za mąż za Franciszka Zawidzkiego, zawodowego oficera 60 Pułku Piechoty z Ostrowa Wielkopolskiego. Jej ojciec, po tragicznej śmierci trzech synów, upatrywał swojego następcę właśnie w zięciu. Jego Fabryka Stołów i Krzeseł całkiem nieźle prosperowała i wciąż się rozbudowywała. Wspólnie z Franciszkiem zakupili na terenie Swarzędza, w strategicznym punkcie pomiędzy szosą warszawską a trakcją kolejową wschód – zachód, nieruchomości, na których terenie



Dom Franciszka Zawidzkiego w roku 1945



Rodzina Zawidzkich – Urszula, Franciszek, Helena, Zbigniew, 1948 rok, zdjęcie z archiwum Zbigniewa Zawidzkiego

Franciszek Zawidzki, przy współudziale kapitałowym W. Chrzana wybudował tartak i zakłady stolarskie pod nazwą „Tartak Parowy i Obróbka Drewna”. W 1938 roku zakład zatrudniał 45 pracowników.

Obie firmy – Tabaki i Zawidzkiego – w okresie międzywojennym dynamicznie się rozwijały – dzięki wzorcowej kooperacji, bliskości dużych obszarów leśnych, dostępności wysoko kwalifikowanej siły roboczej oraz dogodnym warunkom logistycznym i komunikacyjnym. Tartak dostarczał fabryce mebli przesuszoną tarcicę, natomiast firma Antoniego Tabaki pomagała organizować sieć zbytu na terenie całego kraju. Niezależnie od tego Franciszek Zawidzki samodzielnie zorganizował zbytna wyroby swoich zakładów stolarskich (stolarka otworowa) w Szefostwie Intendentury Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Jego firma wyposażała między innymi obiekty wojskowe na Westerplatte.

We wrześniu 1939 roku, po zajęciu Swarzędza, niemieccy okupanci przejęli firmy Zawidzkiego i Tabaki, a właściciele wraz z rodzinami eksmitowali z domów i wysiedlili na teren Generalnego Gubernatorstwa. Odtąd



Franciszek Zawidzki z bratem Edmundem (w tle budynek tartaku), zdjęcie ze zbiorów Zbigniewa Zawidzkiego

ich zakłady pracowały dla potrzeb niemieckiego wojska. Rodziny Tabaków i Zawidzkich osiedliły się w Warszawie. Jedynie Franciszek Zawidzki, ze względu na swoją wojskową przeszłość, przez cały okres okupacji musiał ukrywać się poza miastem.

Po wybuchu Powstania Warszawskiego rodzina zamieszkała poza Warszawą. Niestety, w skutek tragicznego zbiegu okoliczności, Antoni Tabaka wraz z żoną zostali wywiezieni do obozów koncentracyjnych. Maria Tabaka zmarła na tyfus w Ravensbruck w lutym 1945 r.; Antoni w Mauthausen – tuż po wyzwoleniu.

W styczniu 1945 roku Franciszek Zawidzki postanowił wrócić do Swarzędza. Istniała potrzeba ochrony zakładów przed sowieckimi „trofiejszczykami” oraz grupami sabotażowymi SS. Konieczne były również remonty budynków fabrycznych, które ucierpiały w wyniku działań wojennych. Pod koniec 1945 roku, na skutek żądań nieformalnych międzywojennych udziałowców, nastąpił podział firmy na „Zakłady Stolarskie” oraz „Tartak Swarzędz Sp. z o.o.”. Oba zakłady były w stanie zatrudniać łącznie 96 pracowników. W momencie ich nacjonalizacji górna granica zatrudnienia chroniąca przed upaństwowieniem wynosiła 100 pracowników. Z tego wynika, że prawo zostało naruszone dwukrotnie – obejmując jedną ewidencję dwa osobne podmioty gospodarcze oraz nie biorąc pod uwagę górnej granicy zatrudnienia. Zakłady Stolarskie oraz Tartak zostały znacjonalizowane i wraz z firmą Antoniego Tabaki stworzyły trzon Swarzędzkich Fabryk Mebli. Na własność państwa przeszły maszyny, urządzenia techniczne, środki transportu, surowce do wyrobu mebli oraz gotowe wyroby. Spis inwentarza obejmo

Rozbiórka domu
Franciszka
Zawidzkiego
przy ul. Poznań-
skiej w 2008
roku. Zdjęcie
z archiwum
Z. Staniszew-
skiego



wał również rower, dwa konie i psa. Urzędy: Skarbowy oraz Bezpieczeństwa jeszcze przez wiele lat po nacjonalizacji nękały rodzinę kolejnymi domiarami z natychmiastową egzekucją oraz szantażem i groźbami. Franciszek Zawidzki zmarł na zawał serca w 1950 roku, a jego rodzina rozproszyła się po kraju w poszukiwaniu możliwości pracy i edukacji.

W 2020 roku na jednym z biurowych budynków dawnych Swarzędzkich Fabryk Mebli została odsłonięta tablica pamiątkowa przypominająca historię Franciszka Zawidzkiego oraz jego tartaku i zakładów stolarskich. Rodzina nigdy nie otrzymała żadnego zadośćuczynienia za odebrany majątek. Tablica jest w tej chwili jedynym widocznym śladem zapomnianej historii przedsiębiorstwa oraz ludzi, którzy je tworzyli. Warto o nich pamiętać.

Źródła: „Skrócony rys biograficzny Franciszka Zawidzkiego”, Zbigniew Zawidzki, 2010 r.; „Na stanie: pies Dokat i używany rower”, Jan Krajewski, Segmenty, 1990 r.

(HJ)

...

ŁUDZIE Z PASJĄ

BZYK RAIDER

– Swarzędzanie z pasją

Wywiad ze Sławomirem Świsłkiem, prezesem wyjątkowego Klubu zrzeszającego entuzjastów zabytkowych motorowerów – Bzyk Raider, czyli pozytywnie zakręconych miłośników Komarów.



W 1999 roku Tomasz Kliks kupuje pierwszy motorower polskiej produkcji Żak z 1962 r. Czy można przyjąć, że od tej daty zaczyna się Wasza przygoda z motorowerami?

Tak można powiedzieć, natomiast zamiłowanie do zabytkowych motorowerów było od dawna. To nasze zamiłowanie przekształciło się w klub kiedy ja, Tomasz i Mikołaj podjęliśmy decyzję, że chcemy zrobić coś więcej i podzielić się naszą pasją z innymi.

Pierwszy człon nazwy Waszego Klubu kojarzy się z uporczywym owadem. Skąd pomysł na właśnie taką nazwę?

Na początku kręciło się wokół polskiej motoryzacji czyli Żak, Komar. Nie było łatwo wybrać nazwę, ale patrząc na nasze podejście, to widać, że mamy duży dystans do siebie. Więc z komara zrobił się Bzyk, połączyliśmy to z rajdami i wyszedł Bzyk Raider.

Bzyk Raider to nie tylko zrzeszenie ludzi dzielących wspólną pasję, bo jak sami się określacie, jesteście rodziną. Czy, poza zabytkowymi motocyklami, macie inne wspólne zainteresowania?

Od motorowerów się zaczęło, ale tak jak mówiłem wcześniej, chcieliśmy robić coś więcej. To, co nas łączy poza motorowerami, to chęć pomagania innym. Z wielką przyjemnością angażujemy się w akcje charytatywne lokalne, typu prezent gwiazdkowy dla potrzebującej wsparcia rodziny, oraz ogólnopolskie jak WOŚP. Dodatkowo we wszystkie rajdy są zaangażowane nasze całe rodziny i w ten sposób zrobiliśmy się jedną wielką rodziną.

Wasze rajdy są barwne i przyciągają uwagę, widać, że macie dystans do siebie i poczucie humoru. Skąd pomysł na przebrania i kostiumy?

Co do kostiumów, to jest to jedna wielka tajemnica. Informujemy tylko naszych członków klubu, że rajd jest przebrany. Każdy strój jest indywidualną węgą twórczą każdego klubowicza.

Raz są to gotowe przebrania, a czasem całe stroje budowane od zera.

Wasze motorowery można podziwiać nie tylko na drogach. Gdzie jeszcze prezentujecie swoje maszyny?



Sytuacja pandemiczna trochę nam pokrzyżowała plany. Poza rajdami można nas zobaczyć na dniach Swarzędza, tragach Retro Motor Show, w Swarzędzkim Centrum Historii i Sztuki no i pracujemy teraz nad stałą wystawą i siedzibą naszego klubu.

Udowadnianie, że wasze „maszyny” są w sprawnym stanie technicznym, czego dowodem są liczne rajdy i wycieczki. Macie na swoim koncie jakieś wyjątkowe osiągnięcia motoryzacyjne?

Motoryzacja w minionych latach nie była na takim poziomie jak dzisiaj. My po prostu mówimy z naszymi maszynami jednym językiem, rozumiemy się nawzajem i mamy do siebie dużo cierpliwości. Dlatego udało nam się na nich dojechać do Bornego Sulinowa, Międzyrzecza, w tym roku planujemy Mielną, natomiast naszym głównym celem jest Monte Cassino. Z tras po Polsce wyciągamy lekcje, co nas może zaskoczyć, a co trzeba poprawić. W ten sposób przygotowujemy się na rajd życia, czyli Swarzędz – Monte Cassino.

Zapewne często słyszyście pytanie o finanse. Czy możecie podać przykładową kwotę zakupu motoroweru i koszt renowacji?

No i przy tym pytaniu zaczynają się schody. Tak naprawdę nie ma jednej kwoty. Zakup np. Komara to jest między 2 000 zł a 7 000 zł, zależy jaki model. No i renowacja to też zakres rozpięty w zależności od tego co się chce zrobić – średnio między 5 000 zł a 10 000 zł

Liczba członków Bzyk Raider wynosi obecnie 22 osoby, w Waszej kolekcji jest około 80 egzemplarzy motorowerów z lat 1956-1980. Czy przyjmujecie nowych członków?

Ilość członków się zgadza, co do ilości maszyn to się zmienia z dnia na dzień. Myślę, że dzisiaj będzie ok 100 szt. Co do przyjmowania członków to nie zależy nam na jakimś wielkim klubie, cenimy sobie rodzinną atmosferę, natomiast jak jest ktoś tak zakręcony jak my, to oczywiście przyjmujemy.

Powstaje stała wystawa Waszych maszyn oraz siedziba Klubu. Czego Wam życzyć oraz jakie macie plany na najbliższe lata?

Czego nam Życzyć ? Myślę, że najważniejsze jest zdrowie, ale trochę szczęścia też potrzebujemy, żeby zakończyć remont naszej siedziby z wystawą, co pochłania dużo czasu i pieniędzy.



No i realizacji naszego marzenia, czyli wyjazdu na Monte Cassino.

Rozmawiała: Anna Roś-Palacz

...

PRZY KOMINKU

Retrospekcje z czasu wojny

Koła wagonu wydawały miarowy stukot. Wiedział, że z każdym dźwiękiem jest bliżej celu. Sylwester wcisnął się w kąt przedziału, okrył jesionką i przymknął oczy. Nie, nie spał i nie chciał spać, choć rytmiczny stukot usypiał. Chciał delektować się każdą chwilą odzyskanej wolności. Od kilkunastu godzin jechał do domu. Nadal nie mógł w to wszystko uwierzyć. Nogi się pod nim ugięły, kiedy po porannym apelu oddziałowy zamiast jak zwykle kierować do pracy, nakazał iść do komendanta. A tam jak grom z jasnego nieba spadły słowa „Stanislawski du gehast nach Hause”¹. Co się stało? Jakim cudem? Z listów od żony wiedział, że mama, wdowa po kajzerowskim żołnierzu, czyni starania o jego zwolnienie. Ojciec zginął w I wojnie światowej. Ale upłynęło wiele, wiele lat i czy to jest argument? Nieważne, teraz jedzie do domu. Od bauera, u którego pracował, kupił używaną odzież. Z Ettringen przez Monachium, Lipsk, Drezno, Wrocław dotrze do Poznania. A dalej to nawet pieszo...

W domu zostawił żonę i dwoje małych smyków: dwuletniego Edwarda i sześciomiesięcznego Zenona. Na pewno już podrosli. Jak go przywitają? Od czasu kiedy na początku



Poznań Ławica 1929 r.,
Sylwester Stanisławski stoi 2-gi od lewej

sierpnia 1939 r. został zmobilizowany, minęło sporo czasu.

Podróż ciągnie się w nieskończoność. Pierwszeństwo mają eszelony wojskowe, wypełnione wszelkiego rodzaju sprzętem wojskowym, jadące w tym samym kierunku, na wschód. W półśnie przewijają się jak żywe wspomnienia ostatnich lat. Trudna kampania wrześniowa i nieustanne cofanie na wschód. Kiedy stawił się w 3 Pułku Lotniczym na lotnisku Ławica w Poznaniu, personel techniczny i piloci zostali przegrupowani na lotnisko zapasowe do Dzierżnicy koło Środy Wlkp., gdzie przygotowywali się do działań wojennych. Tu zastał ich wybuch wojny. Piloci prowadzili zmagania w powietrzu. A oni – mechanicy – nieustannie dbali o sprawność maszyn i wraz pozostałym personelem naziemnym przemieszczali się

na kolejne lotniska zapasowe: w Kleczewie, Osieku Małym, Krośniewicach. Od 6 września eskadra osłaniała przegrupowanie Armii Poznań. W dniu 9 września przyszedł rozkaz o rozwiązaniu 131 eskadry, w której służył. Część pilotów przydzielono do innego dywizjonu, a personel odesłano do bazy w Lublinie. Nikt tam nie dotarł. W zawierusze wojennej postanowili przedzierać się na południowy wschód, ku granicy polsko-rumuńskiej. W dniu 17 września we wsi Wieniawska koło Trembowoli zostali internowani przez Armię Czerwoną. Pobyt w obozie jenieckim, a potem wymiana jeńców na moście w Przemyśle, to wszystko głęboko wyryło się w jego pamięci. Dramatyczne i okrutne to były sceny. Agresorzy ustalili, iż jeńcami podzielą się według miejsca pochodzenia i ziem przez nich zagarniętych. Nikt nie chciał dostać się w ręce bolszewików. Wobec opornych oprawcy używali brutalnej przemocy. On, pochodzący z terenów, które niebawem stały się częścią Reichu, tzw. Krajem Warty, dostał się na zachodni brzeg Sanu. Transportem kolejowym przez Słowację, Austrię wraz z liczną grupą jeńców przetransportowani zostali w rejon Bawarii. Tam szeregowców i podoficerów rozlokowano w licznych *Arbeitskommando* i zmuszono do pracy. Jemu przypadła praca u gospodarza na roli, w Ettringen. Bauer i jego żona byli nawet dobrymi ludźmi, ale musiał ciężko pracować, czasem ponad siły. To już przeszłość. Teraz jechał do domu...

...

Edward przysunął krzesło do okna, uklęknął na nim i rękoma podparł głowę. Była to wygodna pozycja do obserwacji tego, co działo się na zewnątrz, na Plantach. Kiedyś był to Stary Rynek, a dzisiaj Kirchenplatz. Ale mieszkańcy Swarzędza nadal mówili Planty. Lutowe dni 1943 r. były dżdżyste i bardzo chłodne. Kościół tonął w szarudze dnia. Górna część wieży z dużym, kutym krzyżem spowita była we mgłę. Plac był pusty. Poza pastorem, który zamykał drzwi kościoła i szedł do swego domu, nie było nikogo. Nic się nie działo. Kilkanaście miesięcy temu, kiedy z niewoli wrócił ojciec, przeprowadzili się od dziadków z Łowęcina do wynajętego mieszkania przy Plantach. Tu w mieście wiele spraw było obcych, nieprzyczajnych. Nie było tej swobody, co na wsi. Na każdym kroku spotykało się obcych, a przede



Elewi Szkoły Podoficerskiej na tle samolotu RWD 8; w jasnym mundurze siedzi dowódca kpt. Julian Stachura. Sylwester Stanisławski stoi 7-my od lewej; Poznań Ławica 1930 r.

wszystkim Niemców. Nie było zbyt wielu rówieśników – kompanów do zabaw.

Radość z powrotu ojca była ogromna. Nie mógł nacieszyć się jego obecnością. Kiedy wzrastał i zapamiętywał otaczający świat, ojca przy nim nie było. Był zbyt mały, kiedy on „szedł” na wojnę. Jego obraz stworzył w swej wyobraźni na podstawie kilku zdjęć przechowywanych w domu jak relikwie oraz opowiadań mamy. Teraz pragnął jak najwięcej czasu z nim spędzać, być przy nim. Ale rzeczywistość była taka, że ojciec musiał pracować od rana do wieczora. Całe szczęście, że zatrudnienie znalazł niedaleko domu, na Piaskach, w warsztacie należącym przed wojną do stolarza Maksymiliana Fietza. Obecnie zagarniętym mieniem władała Niemka, postawna blondynka, zdaje się *baltendojczka*², której mąż oficer walczył na froncie wschodnim.

Po długich prośbach mama uległa i pozwoliła chłopcu pójść do ojca, do warsztatu. Po drodze zatrzymał się przy budynku poczty. Na bocznej ścianie budynku wisiała duża mapa Europy, na której wpinanymi chorągiewkami ze swastyką kreślono linię frontu. Niestety zarówno z prawej, jak i lewej strony linie nie zmieniały swego położenia.

² *baltendojczka* – Baltendeutsche – mniejszość niemiecka przeniesiona z krajów nadbałtyckich – głównie z Łotwy i Estonii do m.in. Kraju Warty. Migracja stanowiła jeden z elementów szeroko zakrojonej akcji germanizacyjnej na terenach wcielonych do Rzeszy. Osadzano ich na nieruchomościach, z których wywłaszczono, a często i wysiedlono Polaków.

1..... du gehast nach Hause – jedziesz do domu

Lubił przebywać w warsztacie. Przede wszystkim był blisko ojca. Lubił też tamte zapachy, a zwłaszcza żywicznego drewna. Przysłuchiwał się rozmowom dorosłych. Kręcił się po warsztacie i przyglądał, jak dzięki umiejętnościom oraz wytężonej pracy z surowych, niekształtnych desek powstawały różne przedmioty, teraz meble koszarowe dla wojska. Niemka powierzyła prowadzenie warsztatu ojcu. Był wszak najstarszym pracownikiem. Oprócz Sylwestra pracowali tam jeszcze dwaj czeladnicy i troje uczniów, młodych chłopaków: Rajmund Schmidt, Zbigniew Ludwiczak i Fiszerowicz. To oni na co dzień wnosili najwięcej wigoru. Opowiadali plotki z miasta, gdzie zasłyszane wieści ze świata, dowcipy, śpiewali piosenki, a nawet płatali sobie nawzajem drobne figle.

Dzisiaj nie było tej „swawoli”. W południe mieli przyjechać wojskowi i zabrać meble. Toteż Sylwester uważnie oglądał mebel po meblu, a pozostali usuwali drobne usterki i przygotowywali je do transportu.

Warkot samochodu oznaczał, że już są. Sylwester wyszedł na podwórze, by jako dobrze znający język niemiecki, zarządzić co trzeba i aby samochód cofając się nie wjechał zbyt głęboko na posesję, bo wtedy oni musieli by daleko nosić towar do załadunku. Szerokość wjazdu była niewielka i ogromna ciężarówka ledwo mieściła się w prześwicie między budynkami. Stało się tak, że żołnierze – kierowca i konwojent nie mogli wyjść z kabiny. Kiedy chłopaki opuścili burtę skrzyni i podnieśli plandekę, to, co zobaczyli, z przerażenia ich zamroziło. W głębi ujrzeli trzy wynędzniałe istoty. Szkielety ludzi obleczone w liche dreluchy. Każdy na piersi miał przyszytą dużą, żółtą gwiazdę.

– O Boże, co oni z tymi ludźmi zrobili – westchnął Sylwester. Po długiej konsternacji, nie

*U Józefa
Brodowskiego;
Sylwester Stanisławski stoi
drugi od prawej;
Swarzędz
ok 1931r.*



wiadomo skąd, naszła go myśl i zaczął szepceć wydawać polecenia.

– Chłopaki – zwrócił się do uczniów – jeden przez uchylone okno od piwnicy smyka po pyrkę. Ino bacz by cię niymra³ nie zoczyła, a wy w trymiga – zwrócił się do pozostałych hajcujcie w piecu i w kociolkach od ciepłego kleju⁴ grzejcie wodę. My zajmiemy się odstawą.

Wszyscy spojrzeli na siebie, nikt nie wyrzekł żadnego słowa, lecz oczy ich przepełnione były radością. Chęć niesienia pomocy była tak ogromna, że nie zważali na to, co mogłoby ich spotkać, gdyby zauważyli to żołnierze, a nawet Niemka właścicielka.

Po upływie pół godziny Żydzi grzali zziębnięte dłonie o gorące ziemniaki w mundurkach i nimi się zajadali. Zapewne dawno już nie jedli do syta.

Powoli skrzynia samochodu wypełniała się meblami. Zamknęli burtę, zasznurowali plandekę i odetchnęli z ulgą. Sylwester dał znak kierowcy, że mogą jechać. I kiedy tak wszyscy stali i spoglądali za powołutku wyjeżdżającą ciężarówką, podszedł do każdego z nich uściśnął dłoń i rzekł: dziękuję.

Na podstawie przekazu kuzyna Edwarda
Marek Stanisławski

Post scriptum.

Sylwester Stanisławski urodził się 24.12.1905 r. w Jasiniu k/Swarzędza. Syn Antoniego i Marianny z domu Lesińska. Zawodu stolarza uczył się u Józefa Brodowskiego. Mistrz stolarski. Za udział w kampanii wrześniowej 1939 r. odznaczony został „Odznaką Grunwaldzką” oraz Medalem Zwycięstwa i Wolności”. Zmarł 03.06.1957 r.

³ niymra – pot. Niemka

⁴ kociółek od ciepłego kleju (gwara stolarzy) – dwa metalowe tygle tworzące łaźnię wodną, służące do podgrzania (uplastycznienia) kleju kostno-skórnego (ciepłego kleju)

Z pamiętnika Covida Covidowicza von Sars

„13.10. 2020, poniedziałek

Nareszcie udało mi się znaleźć fajną metę. Mam już dosyć snucia się po dworcach, autobusach i przydrożnych hotelikach. Od wczoraj zadomowiłem się w bibliotece i odkryłem tu wiele możliwości osobistego rozwoju. Mam dostęp do codziennej prasy i księgozbioru, jakiego nie miał nawet mój chorobliwie czytany dziadek. Przeglądałem książki przez całą noc i nawet oka nie zmrzyłem. Najpierw przewertowałem parę stron „Krzyżaków”, potem przeskoczyłem do „Komu bije dzwon”, ale najbardziej zainteresowała mnie książka Ann Napolitano pt. „Drogi Edwardzie”. Ten Edward to dziwny gość. Jako jedyny ze stu osiemdziesięciu siedmiu pasażerów przeżył katastrofę samolotu, ale zamiast się cieszyć i celebrować ten fakt do końca życia, to popadł w depresję. Zupełnie nie rozumiem braku afirmacji życia. Ja myślę tylko o prokreacji i chciałbym pomnażać mój genotyp wszędzie, gdzie się da. W bibliotece miałbym super możliwości, bo przychodzi tu wielu czytelników z cudownym białkiem komórkowym, ale niestety na drodze stanęły mi wredne bibliotekarki. Myślę, że te kobiety są uzależnione od alkoholu. Od rana do wieczora oblewają wszystko spirytusem, począwszy od klamek, stołów i klawiatury komputera, a skończywszy na własnych rękach. W bibliotece śmierdzi jak w gorzelni! Skandal! Ktoś powinien zawiadomić media. Kręci mi się w głowie od tych oparów, więc muszę kryć się po kątach. Na szczęście mam co czytać. Wczoraj znalazłem taką cieniutką książeczkę z napisem Kon...konstitu... nie pamiętam dokładnie, Za kilka dni napiszę więcej.”

„26.10. 2020, poniedziałek

Dawno nie uzupełniałem swojego pamiętnika, ale byłem zajęty przeglądaniem księgozbioru. To niesamowite, jak dużo nowości przybywa do tak niewielkiej filii bibliotecznej! Na przykład „Czuły narrator” Olgi Tokarczuk albo książka o więzi ludzi ze zwierzętami „Kiedy wzywa nas dzicz” Richarda Louv. Od czterech godzin siedzę z nosem w książkach. W dodatku



czytelnicy przynoszą mnóstwo darów, a niektóre to same rarytasy wydawnicze. Aha! Ostatnio wspominałem, że napiszę o wrażeniach po przeczytaniu Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Otóż stwierdzam, że nie interesuje mnie żadne pojedyncze państwo i jego założenia. Z natury jestem obieżyświatem i globalistą. Bardziej zaintrygowała mnie książka pt. „Konstytucja wolności” Friedricha Augusta von Hayeka, może dlatego, że ja też mam przedrostek von, von Sars. Przyznaję, choć jestem mikroskopijny, mam niezwykle rozwuhane ego. Od wczoraj zacząłem tworzyć swoje drzewo genealogiczne. Ho ho! Sama arystokracja! Nawet w literaturze odnalazłem ślady swoich korzeni. Najstarszym z moich przodków okazała się Agrypina, żona Klaudiusza. Niezła z niej była cholera! Wujek Tyfus podróżował po Ameryce Południowej, Afryce i Azji, ale wieść rodzinna niesie, że podobno miał jakieś plamy na honorze, dzięki czemu zyskał przydomek Tyfus Plamisty. W rezultacie rodzina go wykłęła. Poza tym, jedna z moich prababek ze strony matki była zabójczo piękną Hiszpanką, uwielbiała tańczyć flamenco, a jej żywiołowość niejednego wpędziła do grobu. Za to druga praprababka, Dżuma, choć uwielbiała karmić szczury, przeszła do wielkiej literatury i została tytułową bohaterką powieści Alberta Camusa. Codziennie robię sobie notatki z tej książki:

„Na świecie było tyle dżum, co wojen. Mimo to dżumy i wojny zastają ludzi zawsze tak samo zaskoczonych.”

„Zawsze znajdzie się ktoś, kto bardziej jest więźniem niż ja”

Muszę już kończyć, bo bibliotekarki znowu zrobiły saunę ze spirytusu i zaczynam się dusić.. ekhm... ekhm...

Cdn.”

Agata Widzowska



Arbeitskommando Ettringen 1940 r.

OKNA PRAWDY

Tyle okien
w wielu domach
Przez każde widać
inny świat

Te okna mówią:

Dzień Zaduszny

Wspominam umarłą dziewczynę
Tak dawno a boli
jak wczoraj
Śmierć
Zapomnienie
Zimno

Tonący deski się chwytą
Dwóch
To nie to

Szkoda

Żyje

Wyparcie.

Matko!

Mówiłaś: Bądź sobą
Jestem
Mówiłaś też: Pamiętaj nie lituj się
Ja się zlitowałam i co mam?

Tej rady nie posłucham.

Zanim stanie się cud

Godność starego człowieka
wymaga opieki,
podobnie jak ciało.

[...]

Słuchajmy wierszy
Każdy to inny świat.

*Wyróżnienie w I Pobiedziskim Turnieju
Jednego Wiersza*

JEDNA DZIESIĄTA

380 lat Swarzędza
I moje 38 lat...

(Rachunek prosty
- jedna dziesiąta.
Tylko.)

Swarzędzanko z wyboru
jak je ocalałaś?

Nie chcę was zdradzać
moi przyjaciele,
już dzisiaj dorośli
ludzie, dla których
uczyłam się i działałam.

Dzisiaj, przepełnia mnie
duma i rozpacz,
wasze osiągnięcia
i trudności – bolesne.

To wasze i moje sprawy...

Nie sama jestem.
Jest Stowarzyszenie
i wartości,
które wyznajemy
własnym życiem.

*Wyróżnienie w Konkursie Literackim
„380 dni dookoła Swarzędza”
Turnieju Jednego Wiersza WIERSZ
OKNO NA ŚWIAT*

Danuta Ewa Dachtera urodziła się w 1957 roku w Koszalinie, od 1999 roku mieszka w Swarzędzu. Absolwentka biologii i psychologii na UAM w Poznaniu; psycholog, nauczycielka, biolog – na emeryturze. Pisze wiersze, recenzje, eseje, artykuły publicystyczne. Od lat związana z Poznaniem i Swarzędzem.